



Nr 4 lipiec-sierpień 2021

Korona

Z Małopolski do Wielkiej Polski
Pismo Konfederatów Korony Polskiej z Krakowa



O polskie Opolskie!

Oddajemy w ręce Czytelnika wakacyjny, lipcowo-sierpniowy numer Korony. Może ktoś akurat wybiera się do Opola? Będzie mógł wtedy uczestniczyć w jednym z wartościowych wydarzeń organizowanych z okazji obchodów setnej rocznicy III Powstania Śląskiego, organizowanych m.in. przez ludzi Konfederacji Korony Polskiej. Zachęcamy też do odwiedzin pięknego polskiego Rostocza, by zobaczyć, jaki jest stan budowy tamtejszej uczelni wyższej i porozmawiać z jej twórcą, ks. prof. Tadeuszem Guzem. Bez względu zaś na to, gdzie by się nie było, warto, szczególnie jeśli ktoś przejawia troskę o dzieci, niekoniecznie własne, zapoznać się ze stanowiskiem Krzysztofa Karonia w sprawie pedagogiki Marii Montessori. Życzę miłej lektury!

Piotr Heszen

Szozdy. Jeden z budynków Aten Rostocza ks. prof. Tadeusza Guza



W numerze:

- 3 Mariusz Rybczyński o działalności śląskich patriotów
- 5 Święte krowy
- 7 Uwaga – inflacja!
- 8 Wywiad z Krzysztofem Karoniem
- 12 Pieśń Iskier z Polski



W tym roku obchodziliśmy setną rocznicę wybuchu III Powstania Śląskiego, która była zwieńczeniem całego okresu rocznic Powstań Śląskich. Wydarzenia te, tak ściśle związane z naszym regionem, powinny być ważne dla każdego polskiego patrioty.

W Opolu zawiązał się społeczny komitet obchodów rocznicy. Została zorganizowana seria imprez pod wspólnym tytułem „Festiwal Powstań Śląskich”. W jego przeprowadzenie zaangażowało się wiele organizacji ze Śląska Opolskiego, m.in. Stowarzyszenie Biało-Czerwone Opole, Polska Fundacja Historyczna, lokalny oddział Młodzieży Wszechpolskiej, Stowarzyszenie Kibiców „Jedna Odra”, Fundacja Akademia Patriotów, Opolskie Stowarzyszenie Pamięci Narodowej oraz Instytut Pamięci Narodowej. Wiele osób z tych organizacji związanych jest z Opolskim Środowiskiem Tradycji Katolickiej, wiele wywodzi się ze środowisk konserwatywno-liberalnych i należy do Konfederacji. Idee przyświecające Festiwalowi są także bliskie osobom związanym z lokalną, opolską strukturą Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Każdego, kto pragnąłby włączyć się w szereg naszej organizacji – KKP na Opolszczyźnie – zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu: 723 738 050.

Łukasz Fomicz,
Koordynator 21 Okręgu
Konfederacji Korony Polskiej

Wydawca: **Okręg 13 Konfederacji Korony Polskiej**

trzynastakrakow@konfederajakoronypolskiej.pl

Redaktor prowadzący: **Piotr Heszen**

Autorzy: **Łukasz Fomicz, Krzysztof Kruczyński, Ewa Włodarska, Paweł Wyzga**

Skład i grafika: **Iskra**

Odmów koronkę i wesprzyj „Koronę” dowolną kwotą, liczy się każda złotówka!

Nr konta:

81 1140 1889 0000 1743 8400 1013

Tytuł wpłaty:

DAROWIZNA NA CELE STATUTOWE

Bóg zapłać dotychczasowym Darczyńcom za wsparcie, pamiętamy o Was w modlitwie! Zachęcamy także do zasilenia grona sympatyków KKP i włączenia się z nami do działania: okreg13krakow@konfederajakoronypolskiej.pl.



www.facebook.com/KonfederacjaKoronyPolskiej13

Najważniejsze jest dochowanie wierności swoim zasadom i pilnowanie własności

Z Mariuszem Rybczyńskim, wice-prezesem Stowarzyszenia Biało-Czerwone Opole, rozmawia Piotr Heszen

Piotr Heszen: Proszę coś powiedzieć na temat organizacji, w której Pan działa...

Mariusz Rybczyński: Stowarzyszenie Biało-Czerwone Opole powstało kilka lat temu i zajmuje się głównie edukacją patriotyczną społeczeństwa. Mamy za cel wzmocnienie polskiej narracji na Śląsku, ponieważ uważamy, że jest ona słabo przez państwo polskie prowadzona.

PH: Wjeżdżając do Opola, zauważyłem po drodze dwa billboardy, jeden skierowany przeciwko pedofilii, drugi przeciwko zabijaniu dzieci nie-narodzonych. Wie Pan może, kto je sfinansował?

MR: To akcja środowisk prolife w Opolu, które są osobowo powiązane z Ruchem Narodowym i Młodzieżą Wszechpolską, a z tymi organizacjami zdarza nam się współpracować, m.in. przy Festiwalu Powstań Śląskich.

PH: Nawiasem mówiąc, rozmowę prowadzimy w lokalu użyczonym przez Ruch Narodowy i widać w nim zgodnie stojące obok siebie identyfikatory kilku organizacji społecznych.

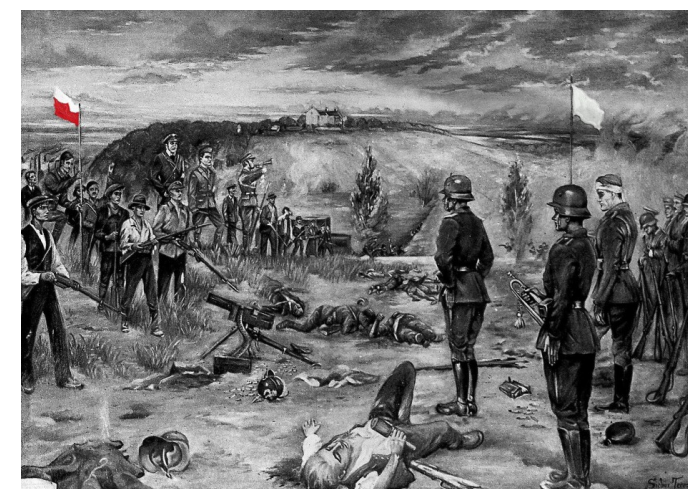
MR: Te środowiska się przenikają. Duża część członków Stowarzyszenia Biało-Czerwone Opole należy ponadto do kręgu Tradycji Katolickiej, w którym z kolei obracają się członkowie Konfederacji Korony Polskiej. „Korona” niejednokrotnie wspiera nas, np. w propagowaniu medialnym naszych akcji. Dzielimy się zadaniami, bo do Stowarzyszenia Biało-Czerwone Opole należy znaczna część lokalnych działaczy „Korony”.

PH: Pod jakim adresem odprowadzane są tradycyjne Msze święte w Opolu?

MR: W opolskiej dzielnicy Półwieś w kościele pw. św. Michała Archanioła, w każdą niedzielę o godz. 13. Z wielką dbałością o szczegóły odprawia je posiadający pozwolenie biskupa kapłan diecezjalny, z którego obecności jesteśmy bardzo zadowoleni.

PH: Jak przebiega Festiwal Powstań Śląskich?

MR: Założeniem Festiwalu było zorganizowanie imprez w 100. rocznicę przebiegu III Powstania Śląskiego, a więc od czerwca do sierpnia, ale jeszcze we wrześniu odbędzie się konferencja naukowa z udziałem historyków: prof. Franciszka Marka, pierwszego



rektora Uniwersytetu Opolskiego, postaci nietuzinkowej, zaangażowanej w działalność patriotyczną, dra Białokura, dra Patelskiego – będzie można się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. My tutaj na Śląsku mamy problem z odwróceniem propagandy innych państw dotyczącej naszej tożsamości. Bardzo często propaganda ta głosi, że powstania śląskie to była „wojna domowa”, historię się relatywizuje. Historycznie lokalna społeczność, która wytrwała w polskości, była głównie ludowa, polskie warstwy wyższe zostały wymienione, a w części zasymilowały się z żywiołem niemieckim. Współcześnie w tę społeczność ludowego pochodzenia wymierzona jest propaganda. Działania takich organizacji jak Mniejszość Niemiecka są bardzo silne. Zasadniczo w narracji tej dominuje przeświadczenie, że wszystkie możliwości połączeń tożsamościowych są możliwe, oprócz jednej: Ślązak-Polak.

PH: Agencja wpływu?

MR: Trudno powiedzieć, ale na pewno swoją rolę odgrywają pieniądze. Na tych terenach państwo niemieckie jest aktywne poprzez fundacje, na które przeznaczane są duże środki.

PH: Profesor Marek zderzył się z tymi siłami...

MR: Tak, m.in. zablokowano nadanie mu honorowego obywatelstwa Opola.

PH: Częściowo już Pan o tym mówił, ale proszę jeszcze o rozszerzenie. Proszę opisać specyfikę funkcjonowania opolskich środowisk patriotycznych na tle innych części naszego kraju?

MR: Samo Opole jest miastem mocno związanym z funkcją urzędową, oficjalną. Jest w tym mieście przewaga żywiołu, powiedzmy, liberalnego, w znaczeniu światopoglądowym. Patrząc na wyniki wyborów, można się utwierdzić w tym przekonaniu...

PH: Jesteśmy świeżo po zakończeniu wyborów na Prezydenta Rzeszowa, gdzie wygrał kandydat dawnych komunistów i neolewicy z Koalicji Obywatelskiej. Czyli w miastach na wschodzie Polski tak samo jak na zachodzie...

MR: Nie da się ukryć, że po PRL-u odziedziczyliśmy zrewoltowane masy. Powiedzmy sobie szczerze, że nie wszyscy mają świadomość narodową na poziomie, który uprawniałby ich do posiadania prawa wyborczego. Może czas zawęzić to prawo.

PH: Pracujecie nad świadomością śląskiego elektoratu? Na przykład poprzez Festiwal?

MR: Festiwal ma inne zadanie. Dominuje w nim funkcja edukacyjna, wytworzenie poczucia, że polskość jest atrakcyjna. Chodzi o to, żeby osoby, których rodziny mieszkają tutaj od setek lat, doceniły historię poświęceń swoich przodków w walce, żeby można było mówić po polsku. A z drugiej strony, aby ludność, która napłynęła po II wojnie światowej także poczuła się Ślązakami-Polakami, nie zapominając oczywiście o swoich kresowych korzeniach...



PH: Jakoś słabo są te korzenie obecne w wyborach politycznych. Wiadomo: mapa tych wyborów tak się rysuje, że im dalej na północ i zachód, tym gorzej dla prawicy...

MR: To jest wynik zmian własnościowych. Na zachodzie Polski przez cały PRL dominowała „gospodarka uspołeczniona”. Najwięcej pegeerów, największe pegeery – były na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Na ich terenie nie nadawano własności, nawet jak ktoś dostał kawałek ziemi, to w formie użytkowania wieczystego. Znam jeszcze z lat 80. opowieści ludzi z Dolnego Śląska, gdzie mieszkała moja rodzina, którzy zastrzegali się, że nie zamierzają dla siebie niczego remontować, bo „tutaj” wrócą Niemcy. To były osoby, które na co dzień dysponowały najmniej kilku dziesiątkami hektarów ziemi...

PH: Jak to się według Pana odbiło na ich postawach politycznych?

MR: Oderwanie od własności, od tradycyjnej struktury społecznej powoduje, że ludzie stają się mniej odporni na lewicową propagandę. Nawet osoby deklarujące się jako antykomuniści ulegały tej tendencji.

PH: Odnosi się wrażenie, że w ten sposób przekontrowano Kresowian...

MR: Na ogół myślę, że tak. Podziały ideologiczne nie biegają geograficznie, nie wynikają bezpośrednio z pochodzenia. Chyba łatwiej znaleźć u rodowitych Ślązaków przywiązanie do tradycji, do Kościoła katolickiego, do instytucji własności, do instytucji samorządności, niż u Polaków ze wschodu.

PH: Może warto by zrobić festiwal kresowy na Śląsku?

MR: Takie festiwale bywają, te tradycje są widoczne. Problem w tym, że zrobienie festiwalu kresowego nie pomoże ogółowi Kresowian zintegrować się z etosem śląskim.

PH: Gdzie można sięgnąć po program obchodów, które jeszcze będą trwały do września?

MR: Na stronie festiwalpowstanslaskich.pl, a także na stronie facebookowej. Informacje są aktualizowane na bieżąco. Zapraszamy wszystkich.

PH: Czy jest jeszcze coś, o czym nie rozmawialiśmy, a z czym chciałby się Pan zwrócić do czytelników naszego pisma?

MR: Najważniejsze to dochowanie wierności swoim zasadom i pilnowanie własności. Dzisiaj największe ataki, zaraz po atakach na Kościół katolicki, idą w kierunku zniszczenia prywatnej własności.

PH: Problemy te zaostrzyły się w ciągu ostatnich miesięcy... Jak z tym walczyć?

MR: Nie będę oryginalny: myślę, że trzeba dążyć do tego, żeby mieć kawałek własnej ziemi i móc się na niej utrzymać; że trzeba nauczyć się prostych zawodów i świadczyć sobie usługi poza systemem. Należy na początek zapewnić sobie przynajmniej minimalną możliwość produkowania żywności... Wiadomo, że wszyscy nie mogą się temu oddać, ale im więcej takich ludzi będzie, im przetrwa większa liczba indywidualnych rolników, im więcej osób będzie potrafiło wyprodukować sobie coś do zjedzenia, wyhodować kozę, królika, świnię czy krowę, szanse, że będzie bardzo źle, maleją...

PH: Osobiście od lat kupuję wraz z żoną żywność u podkrakowskich gospodarzy, zaglądamy też na stronę rolnikhandluje.pl, przeznaczoną do bezpośrednich kontaktów producentów rolnych i konsumentów.

MR: A ja jestem właśnie na etapie kupowania kawałka ziemi dla siebie (śmiech), a że jestem z rodziny robotniczo-chłopskiej, więc będę się musiał rolnictwa nauczyć. Moi dziadkowie przybyli z Mazowsza na Śląsk po II wojnie światowej i tutaj pracowali w różnych fabrykach. Muszę dokonać szybkiego powrotu do chłopskich korzeni.

PH: Życzę Panu wszystkiego najlepszego na tej drodze.

Święte krowy

Miesiąc czerwiec to, jakby się zdawało, miesiąc procesji Bożego Ciała. Nasza władza zdecydowała jednak w tym roku o wprowadzeniu do polskiej kultury nuty orientalnej, upodabniając nasz kraj coraz bardziej do Indii, gdzie bezwzględne pierwszeństwo na drogach mają tzw. święte krowy. Mowa oczywiście o wprowadzonych 1. czerwca zmianach w przepisach drogowych. Największą zmianą jest tutaj przyznanie pierwszeństwa pieszym, którzy nie znajdują się jeszcze na pasach. Dotychczas pierwszeństwo mieli oni dopiero, gdy znajdowali się już na jezdni. Pytanie o to, czy lepsze jest prawo stare czy prawo nowe, jest w tej sytuacji pytaniem po prostu źle postawionym. W tym przypadku bowiem, tak jak w przypadku większości już uregulowanych kwestii prawnych, najbardziej szkodliwy jest sam fakt zaistnienia jakiegokolwiek zmiany w prawie. Spójrzmy na przykład przedsiębiorczości. Przedsiębiorczość Polaków jest tłumiona nie tylko przez podatki. To właśnie niestabilność przepisów

MR: Dziękuję, ale będę miał na niej trochę utrudnień, bo żeby nabyć kawałek ornej ziemi, trzeba mieć specjalne uprawnienia rolnicze. Po co to? Ustawa o obrocie ziemią stworzona przez PiS nie sprzyja takim jak ja.



podatkowych (utrudniającą przeprowadzenie długoterminowej prognozy przychodu) oraz niestabilność przepisów ograniczających prowadzenie działalności w większości sektorów, głównie odstrasza Polaków od prowadzenia własnego biznesu.

Wracając jednak do ustawy drogowej, przyjrzyjmy się, jakie mogą być skutki tej ustawy nie za 5 czy 10 lat, ale teraz, bezpośrednio po dokonaniu zmiany w przepisach. Jak wiemy z badań naukowych, mózg ludzki działa stosunkowo jednotorowo i jest w stanie skupić się w danej chwili na jednej rzeczy naraz. Jednak prowadzenie pojazdów wymaga wykonywania wielu czynności w tym samym czasie, m.in. dostosowywania prędkości przy pomocy pedałów, zmiany biegów przy pomocy dźwigni, czy też właśnie wzrokowej obserwacji jezdni i otoczenia. Jako że świadomie możemy wykonywać wyłącznie jedną z tych rzeczy naraz, toteż w przypadku początkujących kierowców przenoszą oni swoją uwagę bardzo szybko pomiędzy tymi czynnościami, natomiast w przypadku bardziej doświadczonych kierowców – większość z tych działań (jak zmiana prędkości czy biegów) nie jest wykonywana świadomie, ale auto-

matycznie, dzięki przyzwyczajeniu się do wykonywania ich wielokrotnie w ten sam sposób.

A zatem można spodziewać się, że kierowca który zawsze miał pierwszeństwo wobec pieszego zbliżającego się do przejścia, będzie mniej lub bardziej (w zależności od miejscowości) przyzwyczajony do posiadania takiego pierwszeństwa. I nawet jeśli będzie świadomy istnienia nowego przepisu, to w sytuacji stresowej na pasach może zadziałać pamięć mięśniowa, która spowoduje nie zatrzymanie się przed przejściem. Nowo uświadomiony o swoim pierwszeństwie pieszy natomiast, może potencjalnie wchodzić na pasy prosto pod koła jadącego samochodu, narażając się w ten sposób na utratę zdrowia i życia. Dotyczy to przede wszystkim sytuacji, w której kierowca jest świadomy nowego przepisu, ale przyzwyczajony do starego; jednak tym bardziej prawidłowość ta zachodzi wówczas, kiedy kierowca nie wie nawet o zmianie przepisów, a takich sytuacji z pewnością na początku będzie wiele. Choćby jednak kierowca, przed którym pojawi się przejście dla pieszych, był zarówno świadomy nowego prawa, jak i skupiony na tym, by ustąpić pierwszeństwa pieszemu, to w dalszym ciągu nie wygląda to różowo. Nieświadomy lub nieskupiony może być bowiem kierowca jadący zaraz za tym pierwszym, i w przypadku gwałtownego hamowania pierwszego samochodu, niespodziewający się tego drugi kierowca wjedzie w tył pierwszego samochodu. Pojazd pierwszy, który w normalnych warunkach zdążyłby zatrzymać się przed przejściem, może pod wpływem siły uderzenia z tyłu przesunąć się do przodu wprost w pieszego. Przepisy więc, które powinny zwiększyć bezpieczeństwo pieszych, w istocie mogą mieć skutek zgoła odwrotny.

Kolejnym nowym przepisem, mającym na celu zwiększenie tego bezpieczeństwa, jest zakaz używania urządzeń elektronicznych przez pieszych na pasach. Zarówno ten przepis, jak i ów dotyczący pierwszeństwa, jest próbą naprawienia skutków rzeczywistego problemu, a nie źródła problemu. (Dodatkowo, ograniczana jest coraz bardziej wolność osobista, zarówno pieszych, jak i kierowców).

A źródło problemu jest takie, że prawo w Polsce jest wypaczone i zamiast stać na straży sprawiedliwości, to w myśl filozofii marksistowskiej chroni „słabszego”, niezależnie od jego winy.

Jest to oczywiste pogwałcenie zasad cywilizacji łańciskowej i moralności. Bardzo wyraźny przykład tego obserwujemy w przypadkach zastosowania tzw. obrony koniecznej, podczas której przestępca wychodzi z potyczki poszkodowany. W takich sytuacjach wydawałoby się, że winny powinien być przestępca. Jednak w Polsce to ofiara, która zastosowała obronę konieczną, nie zaś przestępca, jest najczęściej stawiana w stan oskarżenia o zamach na zdrowie lub życie przestępcy (sic!). I w takich to aktach oskarżenia polska prokuratura bardzo

często zataja z premedytacją fakt zaistnienia obrony koniecznej. Oskarżony musi zaś oczekiwać na proces w areszcie nieraz kilka lat, nawet jeśli sąd go później uniewinni.

Cóż więc z tego, że piesi nie będą mogli od teraz korzystać ze smartfonów na przejściu? W razie wypadku, w dalszym ciągu to kierowca poniesie pełną odpowiedzialność, mimo że będzie niewinny, bo to pieszy zagapił się w telefon.

Zupełnie jak w przypadku obrony koniecznej przestępca czuje się bezkarny, w świadomości, że ofiara i tak nie może się bronić; tak piesi dalej będą mieli fałszywe poczucie bezpieczeństwa na drodze. W myśl prawnej zasady *volenti non fit iniuria* (znaczącej tyle, że jeśli ktoś sam naraża się na szkodę, to nie może później skarżyć innych stron) przestępca, który zostanie postrzelony podczas rabunku, nie powinien mieć roszczeń wobec gospodarza broniącego własnego domu. Podobnie, jeśli ktoś wchodzi na pasy, patrząc w telefon, nie powinien mieć roszczeń wobec kierowcy, który nie zdążył przed nim zahamować. Dopóki jednak w Polsce nie będzie władzy katolickiej (a od co najmniej 100 lat takiej nie ma), a prawo państwowe nie będzie podległe prawu naturalnemu, ustanowionemu przy stworzeniu świata, to w naszym kraju nic się nie zmieni. W zamian za to – mamy święte krowy.

Krzysztof Kruczyński

Uwaga – inflacja!

Dziś mija już ponad rok od daty rozpoczęcia tzw. okresu pandemicznego. To wystarczająco długi czas, aby zacząć zauważać ekonomiczne efekty tego, co w tym czasie się wydarzyło. Można powiedzieć, że obecnie wchodzimy w okres drugi (jak to określają politycy) nowej rzeczywistości. Ale zanim o tym co przed nami wróćmy do przeszłości i okresu pierwszego.

To, co było w nim najistotniejsze, to zamykanie poszczególnych sektorów gospodarki na skutek często nielogicznych decyzji rządzących. Najbardziej dotkniętymi branżami były: branża turystyczna, transportowa, gastronomiczna, artystyczna, eventowa, a także rynek wynajmu. O ile przy planowaniu biznesu bierze się pod uwagę różnego rodzaju ryzyka związane ze specyfiką danej działalności, to nikt nie mógł przewidzieć zamykania całych branż przez władze i to najczęściej w sposób bezprawny, przy łamaniu elementarnych praw obywatelskich oraz egzekwowaniu tych nakazów przez aparat przymusu państwowego.

Dla wielu firm działających w tych branżach był to szok, ale jednocześnie ze względu na dużą skalę był to szok dla całej gospodarki, ciągnący w dół wyniki gospodarcze, w tym najbardziej popularny wskaźnik PKB. W tym czasie uruchomiony został i jest kontynuowany nielimitowany dodruk pustego pieniądza przez banki centralne na niewyobrażalną dotąd skalę. Skala psucia walut jest gigantyczna. Sam amerykański FED drukuje na poziomie przynajmniej 120 mld USD miesięcznie bez górnego ograniczenia, co oznacza że w okresie miesiąca może być dodrukowane 200, 300 a nawet 500 mld USD (120 mld USD to roczna wartość całkowitych przychodów budżetu państwa o takiej wielkości jak Polska). Podobnie postępują inne banki centralne, włączając europejski bank EBC, a także mniejsze, jak Narodowy Bank Polski. Działania te są opakowane w bardzo ładnie brzmiące nazwy jak pakiety stymulacyjne, luzowanie ilościowe, a wszystko w celu „pomocy gospodarce”. Efekt tych działań może być tylko jeden – inflacja.

Choć przez długi czas temat inflacji był przez główny nurt finansowy całkowicie marginalizowany, to obecnie zaczął się on pojawiać na wokandzie głównych wiadomości. Wygląda na to, że dłużej faktów w tym zakresie ukryć się już nie da. Inflacja już w kwietniu była wysoka (HICP 5,1%), ale to jeszcze nic w porównaniu do tego, co nas czeka w najbliższym czasie, gdyż czynniki proinflacyjne będą się kumulować. Jednym

z nich jest uruchomienie poszczególnych sektorów gospodarki po okresie zamknięcia. To powoduje znaczący wzrost cyrkulacji pieniądza, co jest czynnikiem bardzo proinflacyjnym.

Już w tej chwili na międzynarodowych rynkach ceny surowców takich jak miedź, drewno, aluminium, surowców rolnych (ale również ceny akcji) osiągają historyczne rekordy. Pokazuje to, że waluty jakie znamy i których na co dzień używamy, tracą swoją wartość w ekspresowym tempie, umierając na naszych oczach. Jednocześnie nie ma sygnałów, że banki centralne mają w planach normalizację swojej polityki – wręcz przeciwnie, a rządy poszczególnych państw zapowiadają kolejne pakiety pseudo-stymulacyjne. Jakiej inflacji możemy się w najbliższym czasie spodziewać? 10, 20, może nawet 30 %, nikt tego nie wie. Wiadomo że będzie wysoka.

Co wysoka inflacja oznacza dla nas wszystkich – chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć: obniżenie siły nabywczej, obniżenie realnych płac, czyli realne zubożenie społeczeństwa. Czy możemy liczyć na jakąś reakcję ze strony rządzących, czy też NBP? Zamiast stawienia czoła temu problemowi, można się raczej spodziewać uruchomienia narzędzi propagandy, aby zmylić, zwiść i wytłumaczyć społeczeństwu, że problemu nie ma, że inflacja ma charakter tymczasowy i jest czymś normalnym – efektem odbicia gospodarczego – czyli w sumie czymś pozytywnym, z czego powinniśmy się cieszyć.

Efekt jest taki, że znowu musimy wziąć na swoje barki ciężary polityki, która społeczeństwu została narzucona i prowadzi w prostej linii do ich znacznego zubożenia, czy wręcz ograbienia.

Co pozostaje obywatelom? Zasada ratuj się kto może! Jak się bronić przed inflacją – to jest temat na dłuższy artykuł. Na szczęście w Polsce mieliśmy doświadczenia z wysoką inflacją w latach 80/90 ubiegłego wieku. Jeśli ktoś żył w tych czasach, warto odświeżyć sobie pamięć. Modsi natomiast powinni rozmawiać z rodzicami i dziadkami, aby skorzystać z ich doświadczeń. Nie ulega wątpliwości, że temat inflacji, siły nabywczej, wysokich cen, to będzie chleb powszedni najbliższego okresu.

Co do pozytywów to zubożenie może się stać jakimś elementem przebudzenia większej części społeczeństwa. Przecież cały konstrukt obecnej polityki gospodarczej opiera się na propagandzie sukcesu i prosperity, która okazuje się ułudą i którą (przy ewidentnie obniżającej się sile nabywczej) będzie coraz trudniej obronić.

Paweł Wyzga



O wolności, o metodzie Marii Montessori oraz o kagańcu oświaty

– z Krzysztofem Karońem rozmawia Piotr Heszen

Piotr Heszen: Czy zgodziłby się Pan na bardzo ogólny dogmat wpisany do konstytucji, mówiący że „Państwo zapewnia każdemu wolność do twórczego działania”? Zasada ta pozwalałaby na dorabianie się w sposób przez nikogo nie limitowany – ale dorabianie się nie na lichwie lub spekulacji.

Krzysztof Karoń: Nie zgodziłbym się! Ostatnio byłem świadkiem dyskusji, w ramach której próbowano zrozumieć, co powoduje, że radykalni „wolnościowcy” idą ręką w rękę z tzw. lewakami? Moim zdaniem, byłoby dobrze, gdyby ludzie, którzy z jakichś względów zdecydowali się wolność wypisać na sztandarach jako naczelne hasło, zastanowili się nad tym, co doprowadziło tych ludzi do czegoś takiego. To jest już przecież aberracja!

PH: To jest aberracja, zgadzam się, oni nie mają świadomości, w jakim nurcie płyną. Ale jest jeszcze sentyment wolnościowy ludzi bardziej dojrzałych, historyczny, a nawet „staropolski”, nawiązujący do wolności gospodarczej w wiekach I Rzeczypospolitej...

KK: Jest to sięganie do wzorca, który jest genetycznie fałszywy, ponieważ tamten system, bez względu na to, jak się będzie podkręcało szlacheckiego wąsa, mógł funkcjonować dzięki okradaniu pewnej znacznej grupy ludzi...

PH: Aż tak ostro ocenia Pan ówczesną sytuację?

KK: Ale oczywiście, proszę Pana, bo proszę powiedzieć, jaki był wtedy procent zamożnych ludzi?

PH: Podobno był to w pewnym okresie duży procent, pisze o tym np. Konieczny...

KK: Trzeba by się przyjrzeć temu z punktu widzenia faktów, żeby ocenić, jakie naprawdę były te proporcje. Pojedyncze przypadki o niczym nie świadczą, bo istnieje znana już od starożytności zasada, że jeżeli jakiś niewolnik był wyzwolony, to ten wyzwoleniec, kiedy już miał pieniądze, od razu sam kupował sobie niewolnika. W związku z tym drabina okradania się, czy też porządek dziobania zawsze funkcjonował, choć mógł się wyrażać w bardziej lub mniej brutalnej formie. Katolicyzm troszeczkę ograniczył tę tendencję.

PH: Gospodarkę ówczesną rozkręciły klasztory, które pracowały od rana do wieczora i one nadawały ton ustrojowi społecznemu, mimo że gdzieś wokół orbitowała szlachta, chłopci



i cała reszta... Czy to nie przemawia zasadniczo pozytywnie za ówczesnym ustrojem.

KK: Za ówczesnym ustrojem?

PH: Klasztory też się cieszyły wtedy wolnością. Ich funkcjonowanie opierało się na pracy, ale gdyby nie mogły realizować swobodnie handlu czy usług, np. gdyby nie mogły prowadzić szkół bez nadzoru państwowego, to nie byłoby tego dobrego, co możemy historycznie odnotować...

KK: Obawiam się, że tutaj też trzeba by było sięgnąć do danych, ponieważ zadaję sobie pytanie, czy te klasztory były rzeczywiście ekonomicznie samowystarczalne?

PH: Tego nie wiem...

KK: Czy one również nie korzystały z pewnych środków finansowych, które Kościół zgromadził na zasadzie dziesięcin i podatków różnego typu. Wiem oczywiście, że były takie lata, kiedy szlachta uskarżała się na gospodarstwa zakonne, bo chłopci szlacheccy uciekali do klasztorów, mając tam lepsze warunki życia. Oczywiście, w tym zakresie porównania są jednoznaczne. Natomiast, czy należałoby dzisiaj odwoływać się do wzorców ustrojowych z czasu, kiedy z punktu widzenia prawa ludzie nie byli równi. Podkreślam, z punktu widzenia prawa! Ja nie mówię o tej równości dzisiejszej, aberracyjnej...

PH: Tak...

KK: Tylko o tym, co człowiekowi przysługuje jako człowiekowi. Nie widzę najmniejszego powodu, by to czynić! Natomiast, jest zupełnie czym innym, i to wydaje mi się całkowicie uprawnione, odwoływanie się do pewnego ducha, który wtedy był kultywowany i próbowanie przełożenia tego ducha na parametry wynikające z wymogów współczesności. Tymczasem,

opowiada się o powrocie do jakiejś w zasadzie feudalnej koncepcji w sytuacji, gdy dzisiaj nie ma możliwości restytuowania feudalizmu, ponieważ feudalizm był systemem świadczeń wzajemnych, wynikających z umowy zawieranej w obliczu Boga. Jaką dzisiaj umowę można zawrzeć skutecznie w obliczu Boga? Żyjemy w zupełnie innym świecie!

PH: Czy Pan uważa w takim razie, że zasady ustrojowe powinniśmy zaktualizować, określić całkowicie od nowa, czy dla Pana dopiero tym właściwym odniesieniem są czasy *Rerum novarum*, o których Pan nieraz wspomina? Czy możemy się oprzeć wstępnie na czymś znanym z historii, czy budować coś zupełnie nowego na bazie rozumu i doświadczeń?

KK: Powiem Panu szczerze, że nie umiem odpowiedzieć wprost... W ogóle na większość pytań nie potrafię odpowiedzieć wprost (*śmiech*), bo mi zaraz zaczynają dzwonić różne dzwonki ostrzegawcze z tyłu głowy. Według mnie główny problem tych ludzi, którzy formułują jakieś propozycje, jakieś projekty przyszłości, polega na tym, że oni projektują przyszłość na podstawie fałszywego opisu tej rzeczywistości, w której żyją...

PH: Czyli twórcze by było po prostu właściwe odczytanie teraźniejszości... a potem próba stworzenia planu?

KK: Tak, najpierw przedmiot opisać... Niestety polega na tym, że np. w XX wieku, jedynymi którzy wykonali taką robotę, byli ludzie chcący rzeczywistość zniszczyć. Ich ideologia w istocie jest kwintesencją marksizmu, ale ma szereg mutacji, dlatego wolę mówić o antykulturze jako o pewnym zjawisku szerszym. A antykultura odnosi w tej chwili sukces dlatego, że ktoś kiedyś zrozumiał motywy ludzkiego działania i zaczął tej wiedzy używać do sterowania ludźmi. Jeśli więc chce się zrobić krok do przodu, najpierw trzeba opisać stan faktyczny i pozbyć się pewnych złudzeń, które czasami są zresztą bardzo piękne, i do których my mamy ogromny sentyment. Niestety przegrywamy właśnie dlatego, że nie chcemy uwolnić się od tych złudzeń! Przy czym zwracam uwagę, że ja nie mówię o zmianie systemu wartości! Cały czas mam na myśli rozwiązywanie problemów, które się rozgrywają na poziomie życia społecznego. To nie może, a nawet nie powinno powodować zmian w indywidualnych rachunkach egzystencjalnych, w jednostkowym sensie życia itd. Natomiast, jeśli się organizuje życie społeczne, to w nim będą się objawiały bardzo konkretne problemy. Jeśli więc nie przyjmiemy do wiadomości, że naturalną skłonnością człowieka jest kradzież, budowany bez tej wiedzy obraz rzeczywistości będzie fałszywy.

PH: Katolikowi jest i łatwo, i trudno przyjąć taką tezę. Łatwo, pod warunkiem, że się odwoła do koncepcji grzechu pierworodnego. Zgodziłby się Pan na takie ustawienie sprawy, że ta naturalna skłonność jest wynikiem upadku natury człowieka?

KK: Proszę Pana, to nawet nie chodzi o to, czy ja się z tym zgadzam. Tu chodzi z jednej strony o stwierdzenie faktu, z drugiej zaś o jego wyjaśnienie. Ja bardzo bym chciał, żeby rzetelne wyjaśnienie opisanych faktów przedstawili teolodzy, bo to jest ich zadanie. Myślę, że największym błędem nie katolicyzmu, a części katolików, było to, że oni w pewnym historycznym momencie poczuili się tak pewni swoich teologicznych wyjaśnień rzeczywistości, że przestali sprawdzać, jak one mają się do otaczającego ich świata.

Przestali zastanawiać się nad najgłębszymi źródłami naszych zachowań, bo bez względu na to, jak by to nie zostało zinterpretowane, pozostaje faktem, że naturalną skłonnością człowieka jest kradzież. I znowu podkreślam – człowieka niewychowanego. Zresztą, między nami mówiąc, wychowanego również, tylko że człowiek wychowany zostaje wyposażony w zdolność do tego, żeby tę naturalną skłonność jakoś opanowywać.

PH: W tym momencie pojawia się doskonała okazja przejścia do następnego pytania. Czy mógłby się Pan odnieść do pedagogiki Marii Montessori? Zarówno w teorii, jak i w praktyce sprawa ta gorąco interesuje wielką grupę rodziców, także tych, którzy swoje dzieci chcą wychowywać karnie, tradycyjnie – ponieważ ich dzieci przeszły szkoły lub przedszkola tego typu. Rodzice ciągle natrafiają na propozycje ze świata montessoriańskiego, a mają się nad czym zastanawiać, bo w Krakowie, na przykład, szkole montessoriańskiej patronuje zakon Zmartwychwstańców, zaś ostatnio wśród wiernych tradycyjnego Bractwa św. Piusa X padła – ze strony osoby świeckiej – propozycja wykorzystania fragmentów metody Montessori, wywołując burzliwą dyskusję!

KK: Trudno mi ocenić, na ile znam tę sprawę i do jakiego rodzaju konkluzji mnie to upoważnia, wydaje mi się jednak, że najważniejsze jest następujące stwierdzenie: powodzenie systemu montessoriańskiego nie jest wynikiem własnych cech tego systemu, lecz skutkiem strasznego regresu wychowania. Tego wychowania, które kiedyś funkcjonowało – tak to nazwijmy ogólnie. Bo największym nieporozumieniem w tej dziedzinie jest sugerowanie powrotu do tzw. wychowania klasycznego. Ale na miłość boską, co to znaczy powrót do „wychowania klasycznego”?! Wszystkie

klasycyzmy były powrotem do myśli starożytnej, do antyku, a antyk to było pogaństwo! Wszelkie sentymenty klasycystyczne, to sugestie, żeby wracać do epoki przedchrześcijańskiej.

PH: Ja z takimi ludźmi akurat nie mam na co dzień do czynienia, częściej kontaktuję się z katolikami ortodoksyjnymi, dla których „wychowanie klasyczne”, to raczej powrót do św. Tomasza z Akwinu...

KK: Obawiam się, że to kolejny podstawowy błąd, jeżeli ktoś odwołując się do św. Tomasza z Akwinu, używa pojęcia „klasyczny”. Do czego odwoływały się wszystkie możliwe klasycyzmy? Pierwszy klasycyzm, renesansowy, potem różne neoklasycyzmy, wszystko to było odwoływanie się do starożytności, może niekoniecznie przed Chrystusowej, ale na pewno przedchrześcijańskiej, w takim rozumieniu „chrześcijaństwa”, które dopiero ok. X wieku stało się pewną ideą formatującą Europejczyka.

PH: No, tak...

KK: Jeśli więc ktoś przeżywa różnego typu rozterki, ale próbuje znaleźć z nich wyjście, wychodząc od takiego nieporozumienia, to tu nie ma możliwości zaproponowania żadnego sensownego wyjścia. Najpierw trzeba uporządkować język. Ze słowem „klasyczny” jest dokładnie tak samo, jak ze słowem „tolerancja”, z której Marcuse zrobił prawo do eksterminacji przeciwnika.

PH: A co z Montessori?

KK: Rzecz zasadnicza: ona startowała jako osoba zajmująca się wychowaniem dzieci upośledzonych umysłowo, a to powoduje, że pewien wachlarz działań, czy możliwości, które są dostępne tym dzieciom, jest z założenia tak ograniczony, że poruszamy się już w pewnej sztucznej przestrzeni.

PH: Jest w nim, jak się wydaje, jedna bazowa idea: pozwolenie dziecku na dość swobodne samonauczanie. Rodzi się w takim razie pytanie o rolę dyscypliny?

KK: I to jest absolutnie fundamentalna sprawa! W ramach czegoś, co w historii nauczania nazywa się reformą pedagogiczną, czy pedagogiką zreformowaną, ona wychodziła z pewnym postulatem, który jest całkowicie uzasadniony. Chodzi o godność dziecka jako istoty ludzkiej. Tutaj – czapka z głowy! Pytanie tylko, co się przez to rozumie? Moim zdaniem, Montessori popełniła kardynalny błąd, uznając, że człowiek jest istotą z gruntu dobrą, mającą pewne potencje, które, jeśli nie będzie się ich tłumić, to one się będą w sposób naturalny, samoczynnie rozwijać i taki proces doprowadzi do rozkwitu ludzkiej istoty. Otóż, jest to nieprawda!

PH: Czy jest to nieprawda na każdym etapie rozwoju człowieka? Także małego dziecka,

przedszkolaka?

KK: Nie! W wieku przedszkolnym – nazwijmy to tak w uproszczeniu – naturalna aktywność dziecka jest nakierowana na poznawanie świata, dominuje ciekawość, odkrywczość itd. – bez dyskusji! Tego typu skłonność jest naturalna i trzeba ją tylko ukierunkować. Według niektórych nigdy tego nie trzeba robić i tylko należy obserwować, w jakim kierunku dziecko zmierza i je, że tak powiem, „popychać”. Powiedzmy sobie szczerze, jest to wizja na swój sposób piękna, ale głęboko naiwna, ponieważ dzieci potrafią być podłe, złe, nastawione na to, żeby oszukiwać, udawać...

PH: Sami wiemy, bo byliśmy dziećmi...

KK: No więc właśnie (*śmiech*). Przychodzi taki moment, w którym musi zostać podjęta decyzja, jaki ma być „produkt końcowy” procesu wychowania? Oblęd, który dzisiaj jest realizowany, to forsowanie tak zwanej szkoły demokratycznej, szkoły równościowej, szkoły niewykluczającej, szkoły, gdzie nie ma wymagań, ocen, nawet czasu trwania lekcji. Rolą tzw. nauczyciela, jedynym jego zadaniem jest „nasłuchiwanie”, w którym kierunku dziecko chce podążyć i stwarzanie mu warunków, żeby ono sobie mogło tam pójść. W ten sposób być może da się wychować indywidualnych i w warunkach komfortowych bezproblemowo funkcjonujących osobników. Taki ktoś tu „się zrealizuje” tak, tam „się zrealizuje” inaczej... Jest to przygotowywanie ludzi do życia w warunkach, które nie są ani oczywiste, ani naturalne.

PH: Albo przygotowywanie ludzi bezbronnych, którym się narzuci z góry jakieś swoje kryteria postępowania...

KK: To jest bardzo właściwe stwierdzenie, ale jednocześnie jest to już pewna..

PH: Podejrzliwość?

KK: Tak, insynuacja...

PH: Rodzi się we mnie taka myśl, że indywidualne wychowanie i ustrój państwowy są powiązane. Jeżeli nie wiemy, czemu ma służyć państwo, nie wiemy też, jak człowieka wychować.

KK: Z tym, że to jest już wejście na pewien poziom identyfikacji instytucjonalnej. Natomiast ja zadałem sobie takie pytanie: jaki musi być skutek, jeśli wychowanie przy najlepszych intencjach będzie podążało za tymi naturalnymi skłonnościami dziecka, a potem coraz bardziej rozwijającego się człowieka? Czy gdy zacznie się np. okres dojrzewania, buntu, czy też należy pozwolić pójść dziecku w każdym kierunku? Otóż skutkiem takiego wychowania będzie człowiek, który jest nastawiony na realizację WŁASNEGO interesu. Zaznaczam, w komfortowych warunkach (a nie w sytuacji konfliktowej), taki człowiek

może znakomicie funkcjonować, ale nie po to się wychowuje ludzi. Ludzi wychowuje się po to, żeby można było rozwiązywać właśnie sytuacje konfliktowe. W momencie, kiedy ktoś jest najgłębiej przygotowany na to, że ma być realizowana jego wolność, to ja zadaję pytanie: kto ma za tę wolność zapłacić, jeśli taki człowiek sam nie jest w stanie jej wyprodukować? I do konfliktu na tym tle u nas wkrótce dojdzie, bo standard życia będzie się pogarszał, szczególnie kiedy zaczniemy ponosić konsekwencje idiotyzmów związanych z tym koszmarnym, tzw. programem odbudowy. Wtedy ci cudowni, wspaniali, kreatywni ludzie po prostu drugiemu człowiekowi poderzną gardło.

PH: Tak się wydaje...

KK: Pani Montessori mogła w pewnym momencie pojechać sobie do Indii i to, jak się okazuje, na zaproszenie Towarzystwa Teozoficznego...

PH: O, nie wiedziałem... Wiedziałem tylko, że miała jakąś przyjaciółkę komunistkę...

KK: Była ona również autorką koncepcji tzw. wychowania kosmicznego, którą to koncepcję przejęła, o ile dobrze pamiętam, od krewnego ze strony matki – dość znanej postaci.

PH: Epokowy krok... Od opieki nad dziećmi upośledzonymi do wychowania kosmicznego...

KK: Jestem głęboko przekonany, że Maria Montessori była osobą niesłychanie szlachetną, motywowaną wspaniałymi pobudkami... Jednak robiła ona dość częsty błąd. Chodzi o to, że jeśli człowiek musi wejść na wyższy poziom, to potrzebuje drabiny, wchodzi po tej drabinie, dzięki tej drabinie tam jest, ale potem może tę drabinę kopniakiem odtrącić i trudno stwierdzić, w jaki sposób wspiał się tak wysoko. Montessori (a raczej jej antykturowi spadkobiercy) wykonała dokładnie ten ruch: oderwała się od rzeczywistości, wchodząc w chmurę okultystycznych miraży. Na podobnej zasadzie opiera się, również popularne, tzw. wychowanie waldorfskie, sztajnerowskie.

PH: Odeszła od rzeczywistości. Można też powiedzieć, że odeszła od tradycji?

KK: Tak, bo jestem głęboko przekonany, że jeśliby porządnie pogrzebać w jej życiorysie, to by się okazało, że powodem podjęcia przez nią pewnych, w zamierzeniu szlachetnych działań, był fakt, że ona została wychowana w kulturze katolickiej. Ona przejęła pewne nastawienia, pewien sposób myślenia, pewien sposób wartościowania...

PH: Bezinteresowność, uniwersalizm...

KK: ...a potem uznała je za tak oczywiste, że „naturalne”. Poza tym, ona i podobni jej reformatorzy pedagogiczni próbowali stworzyć alternatywę dla pewnego istniejącego wtedy, a mocno demonizowanego systemu wychowania



i edukacji. Można by powiedzieć, że powinniśmy się więc z nimi identyfikować... Wcale nie powinniśmy! Ten system wychowania i edukacji krytykowany jest często w sposób przesadny jako tzw. czarna pedagogika, czy pruski dryl. I w opozycji do niego propaganda promująca tzw. szkołę demokratyczną stręczy siebie jako alternatywę dla rzekomo do dzisiaj funkcjonującego systemu, który ma dziecko zniewolić, złamać psychicznie, upokorzyć...

PH: Ten „pruski dryl” funkcjonuje trochę jak „hiszpańska inkwizycja”...

KK: Tak. Montessori mogła mieć głębokie przekonanie, że proponuje wyzwolenie się od jakiegoś systemu opresji. Ale my dzisiaj powinniśmy wiedzieć, że system wychowania, jeśli ma ukształtować człowieka kulturowego, jeśli ma mu wpoić pewne odruchy, które go powstrzymają przed realizacją własnych interesów kosztem interesów innych ludzi, musi być w jakimś stopniu systemem opresji. On musi być jakimś rodzajem kagańca albo gorsetu. Ale niech Pan teraz powie tym wszystkim nawiedzonym reformatorom, że trzeba dzieciom nałożyć kaganiec. Rozlegnie się jazgot na pół świata!

PH: W obecnych czasach kaganiec... może przejdzie? Dziękuję Panu za rozmowę!

Humor zdalnego nauczania

- Jasiu, kiedy była pierwsza wolna elekcja?
- Pierwsza wolna e-lekcja? 11 marca 2020 roku!



Pieśń Iskier z Polski

Nie pomijaj nas!
Każdy Polak jest wybranym.
Nie pomijaj!
Czas rozerwać dziś kagańce.
Nie przebijaj
serc skruszonych po horyzont.
Nie wytykaj!
Nie ubliżaj!

Nie obrażaj nas
ustawkami bezkarności!
Nie dotykaj
mirażami szczęśliwości!
Nie urządzaj nam
umownego przedstawienia
na arenach wypaczenia.

Nie usypiaj nas
iniekcjami hipokryzji!
Nie dobijaj

bajerami z telewizji!
Nie zagryzaj!
Każdy Polak jest jak iskra,
nie kupuje widowiska



Piotr Stachiewicz „Królowa Korony Polskiej”



P. Stachiewicz „Regina Poloniae ora pro nobis”, 1929

Nie zamykaj nas
w odcisniętym na pustkowiu
cmentarzysku,
którym żywi się niepokój!
Nie zamykaj!
Nie dotykaj!
Sobą jestem.
Nie zasypiam.

Zapamiętaj!
że jesteśmy jagiellońscy
i piastowi.
Że jesteśmy nie od dzisiaj,
nie od nowiu
Pomazańca
słowiańskimi wybranymi.
Jeruzalem
nas ocali.

Nas ocali
Nas ocali
Nas ocal

Ocali nas!